

## Wstęp

Był sam.

Jeszcze nie zabrzmiało pierwsze tyknięcie odmierzające czas, a określenie „początek” w ogóle nie miało znaczenia. Nic, co stworzone, i nic, co niestworzone, nie współistniało razem z Nim. Zamieszkiwał od zawsze tam, gdzie wszystko wypełniał... Bóg. Obok Niego nie było przestrzeni na nic innego. On jedynie istniał, będąc Wszystkim.

W owym przedwiecznym nieczasy jedyną formą życia była... forma doskonała i najwyższa.

Był również miłością.

Żarliwą, czułą, pełną ekspresji... miłością.

Wypełniający wszystko Bóg zawierał w sobie pewien paradoks: jako Trójjedyny zawsze cieszył się relacją miłości pomiędzy Ojcem, Synem i Duchem, lecz nie posiadał „na zewnątrz” obiektu, który mógłby obdarzyć tak wielkim uczuciem.

W pewnym niemomencie zabłysła światłość, jakby znak do rozpoczęcia realizacji odwiecznego planu.

Oto zaistnieje coś oprócz Boga!

*Ja... żywy Bóg... stworzę obiekt swej miłości!*

Z radością doskonałą Odwieczny poświęcił się dziełu stworzenia oblubienicy. Nieskończona samotność Trójjedynego miała dobiec końca.

Zanim jednak pierwszy punkt odwiecznego planu został wprowadzony w życie, wewnątrz boskiej istoty coś się stało. Wydarzenie to nie miało naocznych świadków, ale i tak nikt poza osobami nie byłby w stanie pojąć jego wielkości.

Oto wewnątrz Trójjedynego zabłyśły biliony iskier, jakby każda z nich ogłaszała i oznaczała powstanie szczególnego przeznaczenia, mającego się wypełnić w odległej przyszłości. Zaznaczywszy oddzielnie każdą z nich, Wszzechmocny przystąpił do dzieła. Odwieczne istnienie Boga bez niczego poza Nim należało już do przeszłości.

I tak rzekł Bóg: „Niech się stanie...”

Wypowiadając słowo, uczynił miejsce dla czegoś innego niż On sam. Przez jeden krótki moment pojawiła się obok Niego wielka otchłań nicości.

Była to pierwsza tak radykalna zmiana w odwiecznym istnieniu Boga. Teraz, gdy słowo zabrzmiało w pustce, została ona wypełniona błyskiem światłości i nagle obok niestworzonego Boga pojawiło się coś, co było wynikiem stworzenia!

I tak stała się światłość. Przestrzeń zajmowana dotychczas wyłącznie przez Boga została udostępniona czemuś poza Nim.

Następnie Bóg stworzył rzeczywistość duchową. Niezmierzona, niemierzalna, tak jak jej Stwórca, jest niepojmowalna przez byty skończone, niewidzialna i ukryta całkowicie w Nim. Bóg nazwał ją niebem. Mimo że zawierała się w Nim, upodobał sobie otoczyć się nią i w niej zamieszkać.

Następnie stworzył żywe istoty! Nazwał je posłańcami. Istoty te były okryte światłością emanującą z ich ducha, tak jak sam Bóg okrywa się chwałą swej Istoty.

Posłańcy byli do Niego podobni i niepodobni zarazem. Byli potężni, lecz nie wszechpotężni. Byli nieśmiertelni, ale nie wieczni (w przeciwieństwie do Boga, który dowolnie poruszał się w przeszłości, terażniejszości i przyszłości, oni mogli posuwać się w czasie wyłącznie naprzód, ku nieskończonej przyszłości). Nie posiadali odpowiedników przeciwnej płci, lecz towarzyszyli sobie wzajemnie. Wszakże jedna cecha odróżniała ich od Boga całkowicie – byli rodzaju nijakiego, podczas gdy On jest Nim. I nie byli zdolni do miłości. Do uwielbienia – tak! Ale nie do miłości... nie takiej, jaką był On sam.

Chociaż stworzenie innych bytów dało Bogu wiele radości, to jednak nie było wśród nich obiektu, który mógłby zostać w pełni obdarzony Jego miłością. Nie było jeszcze odpowiednika, który byłby Jego obrazem i podobieństwem.

Jego słowo ponownie wstrząsnęło otchłanią nicości i ponownie ustąpiła ona bytom powołanym do istnienia... tym razem osadzonym w widzialnej rzeczywistości.

Przemówił raz jeszcze i na Jego słowo rzeczywistość ta zaroїła się od światel umieszczonych na firmamentach.

Następnie wyciągniętym ramieniem stworzył małą planetę, a na niej rzeczy nowe, niewyobraźalnej piękności. W ciągu sześciu dni mała planeta zaroїła się od cudów stworzenia. Aniołowie patrzyli z zapartym tchem, jak pojawia się na niej cała różnorodność istot zupełnie odmiennych od nich – widzialnych i żywych, które potrafiły słyszeć, latać, biegać, a nawet wydawać głos. Jednakże najbardziej zdumiewającą cechą istot zamieszkujących ową błękitno-zieloną planetę było to, że każda z nich miała swoją parę.

Co więcej, owe pary były stworzone w taki sposób, że żadna z istot nie była rodzaju nijakiego. To byli oni – to

znaczy dokładnie połowa z nich była rodzaju męskiego! Najbardziej niepojętym cudem w dotychczasowym wszechświecie była natomiast druga połowa każdego gatunku! Płeć tych osobników była jakaś dziwna i do tej pory nieznana – nie był to ani rodzaj męski, ani nijaki. Coś całkowicie nowego i przechodzącego anielskie pojęcie! Płeć żeńska! A więc każdy z „nich” miał swoją „drugą połowę” tego samego gatunku. Stanowili wzajemne uzupełnienie.

Była to koncepcja tak cudowna, że aniołowie rozmawiali o niej szeptem, z nabożną czcią dla swego Boga, zastanawiając się jednocześnie nad powodem stworzenia istot żywych w takim właśnie porządku... Każdy on posiadał „drugą połowę”, którą była ona!

Zauważyli również, że teraz wszystkie istoty żywe miały poza sobą kogoś... z wyjątkiem ich Stwórcy. Bóg był nadal... sam.

# CZĘŚĆ 1



## *Rozdział 1*

Szósty dzień stworzenia chylił się ku końcowi. Pan wykonał już wielkie dzieło i aniołowie zdumieni się, widząc, jak przystępuje na końcu do najważniejszego aktu.

– Jesteście najdoskonalszą formą stworzenia w rzeczywistości niewidzialnej, dlatego to, co teraz uczynię, powinno być dla was zrozumiałe.

Pan przerwał, sięgnął w dół i podniósł z ziemi garść prochu. Zamyślił się na chwilę, a potem rzekł:

– Z tej garści czerwonego pyłu stworzę najdoskonalszą formę życia w rzeczywistości widzialnej. Będzie ona władała ziemią i panowała nad wszelkim stworzeniem na niej tak, jak Ja rządę wszechświatem.

Wypowiedziawszy te słowa, Pan zaczął nadawać kształt czerwonej masie.

Aniołowie obserwowali tę czynność w skupieniu, komentując po cichu każdy jej etap:

– Ta postać będzie podobna do Boga... to będzie on.

Patrzyli na ręce Pana i Jego oblicze, widząc na nim wielkie umiłowanie dla kształtowanej garści prochu.

Nagle wyraz Jego oblicza uległ zmianie. Jakby czegoś szukał... czegoś w sobie samym. Powoli wyjął to coś z głębi swego jestestwa i odcisnął na formowanej glinie.

Wreszcie, uczyniwszy ostatni twórczy gest, odstąpił nieco jak artysta od ukończonego dzieła, pozwalając aniołom zobaczyć je w całości. Wstrzymali oddech, a potem zdumieni wykrzyknęli chórem:

– Jego obraz! Jego widzialny obraz!



## *Rozdział 2*

Pan ponownie pochylił się łagodnie nad uformowaną gliną. Przez chwilę oblicze żywego Boga i twarz wyrzeźbiona w martwej masie niemal się ze sobą zetknęły.

Wtedy Bóg tchnął.

Gliniane nozdrza drgnęły i rozszerzyły się. Wilgotna glina przekształciła się w ciało, które przyjęło pozycję pionową i wzięło pierwszy, cichy wdech.

Bóg odstąpił w zadumie od własnego obrazu, który przed chwilą ożywił. Jego najnowsze stworzenie podniosło głowę i przez moment patrzyło na ciała niebieskie w górze. Potem w najnaturalniejszy sposób usiadło... odwróciło się... i spokojnie spojrzało w twarz swemu Twórcy.

Pan znów zbliżył się do niego i znów dwie twarze niemal zetknęły się ze sobą, podczas gdy aniołowie szeptem wyrażali podziw dla całej sceny:

– Niesamowite... oni wyglądają niemal jak... bracia.

Spośród niezliczonych istot stworzonych ręką Artysty tylko o jednym można było powiedzieć: „Stwarzając go, Wszchemocny musiał myśleć o sobie”.

O ile aniołowie domyślali się prawidłowo, ów najnowszy twór – i zarazem zwieńczenie aktu stworzenia – był płci męskiej. Nie był to rodzaj nijaki, a więc nie należał do żadnego

z gatunków anielskich. Był widzialny, a zatem przynależał do rzeczywistości materialnej, a jednak był doskonalszą formą życia niż cała reszta istot stworzonych przed nim i zamieszkujących ziemię.

Gdy aniołowie jeszcze trwali w podziwie, dotarła do nich wielka prawda: To stworzenie będzie panowało na ziemi... tak jak Pan Bóg panuje nad wszystkim, co widzialne i niewidzialne.

Co więcej, to stworzenie – w przeciwieństwie do widzialnych zwierząt i niewidzialnych aniołów, a także podobnie jak sam Bóg – było zdolne do miłości.

I tak jak Bóg, istota zwana człowiekiem nie posiadała „drugiej połowy” w swoim rodzaju. Człowiek dołączył do Trójjedynego Boga jako jedyna osoba poza Nim umiejąca kochać – lecz nie posiadał nikogo w swoim rodzaju, kogo mógłby tą miłością obdarzyć. Ze wszystkich istot stworzonych tylko człowiek był jej pozbawiony.

A był on obrazem i podobieństwem Boga.

### *Rozdział 3*

Dzień siódmy był dniem odpoczynienia dla wszystkich stworzeń, a największa aktywność polegała na podziwianiu dzieła Stwórcy.

Nastąpił poranek ósmego dnia. Był początek drugiego tygodnia historii Ziemi. Pan chciał poświęcić ten czas swemu obrazowi – było oczywiste, że cieszyli się sobą wzajemnie i przedkładali wspólne przebywanie ponad wszystko.

Przemierzali razem ziemskie przestrzenie, spacerując po łąkach, dolinach i wzgórzach szmaragdowej planety. Napawali się obydwaj jej pięknem i wdychali świeże powiewy wiatru.

Rozglądając się wokół, zgodnie dawali wyraz swemu zadowoleniu:

- Och, to jest naprawdę dobre.
- Tak, rzeczywiście!
- A to, tylko spójrz!
- Tak, to także jest dobre!

Z biegiem czasu jednak zachowanie człowieka stawało się coraz bardziej niepokojące. Czasem zauważał coś w dali i nagle ruszał w kierunku niewyraźnego zarysu, który z bliska okazywał się lwem, pumą lub orłem. Po dokonaniu każdego następnego odkrycia jego twarz przez moment tężała z napięcia, a potem dawał się słyszeć zamyślony pomruk:

– Dwoje. Zawsze dwoje. Wszystko ma swoją parę.

Niepokój człowieka stale wzrastał i po dłuższym czasie Pan zdecydował się nawiązać do tematu.

– Widziałeś już dużą część mojego stworzenia, które ci poddałem. Czy w tej olbrzymiej przestrzeni jest cokolwiek, co według twojej opinii nie jest dobre?

Powoli, z największym namysłem, człowiek powiódł wzrokiem po swoim rozległym królestwie. Werdykt mógł być tylko jeden. Wszystko było dobre.

A jednak, jakby czegoś brakowało.

Czegoś wewnątrz. Czegoś, czego nie potrafił określić... Był to jakiś brak, którego mimo wielkiego wysiłku nie umiał zidentyfikować. Z głębi jego jestestwa dobyło się ciche, przemijające dreszczem westchnienie.

Kolejny raz człowiek, spojrzawszy w twarz swemu Stwórcy, utkwiał wzrok w płomiennych oczach Boga. Żaden z nich nie wymówił ani słowa, lecz ich spojrzenia mówiły wszystko – były w nich jakiś smutek i tęsknota, których tylko oni dwaj doświadczali, choć wokół roilo się od istot żywych.

Wreszcie Bóg przerwał milczenie:

– Upewnijmy się zatem, czy wszystko, co stworzyłem, jest dobre.

Wiedziony jakimś wewnętrznym duchowym instynktem, człowiek wiedział, że było to zaproszenie do nazwania każdego poruczonego mu stworzenia.

Zwierzęta podchodziły do niego, zawsze parami – każde ze swoją „drugą połową”. Lew z lwicą, dumny ogier ze swoją kłaczą, byk z krową. Dwoje, zawsze dwoje.

– Czego mi tu brakuje?

Oczy człowieka rozszerzyły się jak podczas nagłego olśnienia, gdy wykrzyknął:

– Ja jestem Isz! Mężczyzna! Władca tego królestwa. Ale jestem sam, jeden. Gdzie jest moja „druga połowa”?

Kiedy ostatnia para zwierząt odeszła od człowieka, ten puścił się biegiem przez dolinę aż do szczytu najbliższego wzgórza. Stamtąd zaczął przeszukiwać wzrokiem najdalszy horyzont.

– Jesteś tam? – wołał. – Jesteś tam?

Przetrząsnął całą planetę, potem wbił wzrok w księżyc i gwiazdy na firmamencie. A potem cichutko, powoli wrócił do doliny, gdzie czekał na niego Bóg. Nie tylko czekał – rozumiał go doskonale. Człowiek znów wbił zakłopotany wzrok w oblicze swego Stwórcy.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytał Adam.

– Teraz ci wierzę. Człowieku, nie jest dobrze, abyś był sam.

Przez dłuższy czas człowiek i Bóg dzielili wspólnie coś, czego żadne słowa, śmiertelne czy nieśmiertelne, nie byłyby zdolne opisać.

– Jesteś moim obrazem. Posiadasz płęć męską. Jesteś sam. I nie jest dobrze, żeby tak miało pozostać – powiedział Pan ściszym głosem.

Człowiek długo patrzył w oczy swemu Bogu, zanim odpowiedział:

– Jestem taki jak Ty. Sam!

## Rozdział 4

Nieświadom miejsca i upływu czasu, człowiek zaczął błąkać się... bez celu i kierunku. Nieznośny ból pulsujący gdzieś w sercu wciąż mu dokuczał, a zmysły przypominały o odkrytej niedawno brutalnej prawdzie – *Jestem bardziej samotny, niż gdybym był jedyną żywą istotą we wszystkich możliwych rzeczywistościach*. Mijał czas. Wreszcie utrudzony i rozczarowany wrócił do Stwórcy.

– Jesteś prawdziwy, bo sam jesteś Prawdą – powiedział człowiek, podchodząc do Boga, którego rozumiał coraz lepiej. – Lecz czy nie istnieje żaden sposób, żaden akt, boski czy ludzki, który mógłby powołać do życia... moją Iszę? Choćby na krótką chwilę, żebym mógł zobaczyć, dotknąć czegoś... kogoś... takiego jak ja? Czy nie mógłbym, nawet przez godzinę, mieć swojej lwicy?

Pan westchnął ciężko jak ktoś, kogo czeka wielkie i uciążliwe zadanie.

– Człowieku, w mojej głębi istnieje pewne prawo, które nie może zostać pogwałcone. Jestem Trójjedynym Bogiem, lecz jestem jeden i mojego życia nie da się podzielić. Ty, człowieku, zostałeś stworzony na mój obraz i podobieństwo, dlatego również jesteś sam. Jesteś tak samo niepodzielny jak ja.

Nie może cię być więcej – byłoby to pogwałcenie mojego odbicia, które stanowisz.

Usłyszawszy ten nieodwołalny werdykt, nieskazitelnym człowiekiem stojącym pośród nieskazitelnego kosmosu zapłakał. Całe stworzenie po raz pierwszy było świadkiem łez wylewanych w smutku.

Człowiek podniósł twarz i zanosząc się od płaczu, wyduślił z siebie:

– Jesteś przecież podobny do mnie, prawda?

– Nie, bynajmniej – usłyszał łagodną odpowiedź Pana. – To ty, człowieku, jesteś podobny do mnie.

Gdy pełne znaczenie tych słów zapadło w duszę człowieka, upadł na kolana, a jego nieopisany smutek znalazł ujście w niekontrolowanych szlochach.

Wreszcie powstał i podnosząc ku swemu Stwórcy zalaną łzami twarz, stwierdził z rozpaczliwą rezygnacją:

– A zatem nie ma wyjścia. Moim przeznaczeniem jest pozostać na zawsze takim jak Ty.

Serce Boga zostało poruszone do głębi. Wążąc każde słowo, odparł:

– Być może, mój obrazie, istnieje sposób. Ale tylko jeden.

Stwórca sięgnął w dół i wziął w dłoń nasienie. Przez nieukończenie długą chwilę człowiek patrzył na swego Pana, jak w ciszy i smutku wpatruje się w tę małą bryłkę.

Pan Bóg powoli podniósł ziarno, żeby człowiek mógł zobaczyć je lepiej.

– Oto jeszcze jedno prawo istniejące wewnątrz mojej natury. Zostało ono umieszczone w każdym włóknie wszechświata. Nawet w tobie, człowieku. Oto jest prawo mojej natury, nieznanne stworzonym przeze mnie istotom, lecz

działające również w tym małym ziarnie. Tak jak my, to proste nasienie jest jedno. I tak jak my, musi pojedynczo pozostać.

– Samo?... mój Panie, mój Boże... samo... na zawsze?

– Tak, człowieku... na zawsze... chyba że...

– Chyba że co? – zawołał człowiek, wyczuwając nikły płomyk nadziei. – Powiedz! Chyba że co?

– Chyba że... – Pan zamilkł na dłuższą chwilę.

– Na miłość boską, powiedz, co!

Odpowiedź była cicha i pełna równowagi:

– Chyba że ziarno upadnie w glebę i tam obumrze. – Przerwał na chwilę i dodał ściszym głosem: – To znaczy... cóż... jakby ci to wyjaśnić... – Podniósł wzrok, jakby patrzył w odległą przyszłość. – Pewnego dnia będzie to konieczne.

– Ale – przerwał człowiek podnieconym głosem – jaka byłaby z tego korzyść? – Patrząc w wilgotną, ciemną ziemię, dokończył: – W jakim celu ja miałbym obumrzeć w ziemi? Przecież nawet gdyby dzięki temu pojawiła się moja „druga połowa”, wtedy ona byłaby sama.

– Czyżbyś nie zauważył – a myślę, że jednak zauważyłeś – że w końcu ziarno wschodzi? Odradza się i opuszcza tę ziemską komorę, a wtedy nie jest już pojedynczym ziarnem. Jest ich wiele. Zdradzę ci jednak pewną tajemnicę. To jedno ziarno pozostaje sobą.

Człowiek stał niemal bez ruchu, ze wzrokiem wbitym najpierw w ziemię, a potem w oblicze Boga. Wreszcie odpowiedział powoli, jakby z rosnącą nadzieją:

– Nie rozumiem wszystkiego, co usłyszałem. Twoje myśli są ponad moimi i przypuszczam, że nie pojmują ich również aniołowie. Lecz to jedno wiem, że pragnę, abyś uczynił ze mnie ziarno! Umieść moje ciało w tym prochu, z którego



powstałem, i uczyni z niego dla mnie „drugą połowę” według mojego rodzaju.

– Więc ty, mój obraz i podobieństwo, chcesz obumrzeć jak to ziarno, aby w ten sposób skończyła się twoja samotność? Pragniesz to uczynić, żeby w wyniku twojego obumarcia powstało nowe życie? To jest możliwe, lecz czy na pewno chcesz się poświęcić?

– Chcę! Chcę!

Pan Bóg podniósł najpierw wzrok, a potem dłoń. Odpowiedź istot niebiańskich była natychmiastowa.

Cały zastęp niebieski zajaśniał nagle w widzialnej rzeczywistości i z radosnym uwielbieniem otoczył Stwórcę wraz z koroną Jego stworzenia. Po chwili obydwaj stali w pełni chwały i czci oddawanej przez wszystkich aniołów. Pośród tej niebiańskiej demonstracji Pan podniósł dłoń i zagrzmiał głosem potężnym niby szum wielu wód:

– Oto dla człowieka – obwieścił. – Oto dla człowieka stworzę niewiastę. Ciało z jego ciała!

Chwała znikła. Zastęp niebieski stał w niemym zdumieniu. Nie rozumieli tych słów – wiedzieli dobrze, że to, co przed chwilą zostało ogłoszone przez Boga, jest niemożliwe.

– Mamy dziś ósmy dzień, nieprawdaż? – upewniali się wzajemnie.

– Tak, dziś jest dzień ósmy, nie szósty.

– A przecież nasz Pan zapowiedział ukończenie aktu stworzenia po sześciu dniach, czyż nie?

– Czyż mężczyzna może zrodzić potomstwo? – dał się słyszeć szept spośród tłumu aniołów.

*W jaki sposób obraz Boga może być dwójgiem, skoro Bóg jest jeden, choć Trójjedyny?* – to niewypowiedziane pytanie płonęło w sercach wszystkich anielskich istot.

Pan zwrócił się ku człowiekowi, jakby to on miał udzielić odpowiedzi.

– Pochodzisz z prochu ziemi, lecz twoja „druga połowa” nie zostanie stamtąd wzięta. – Pan przerwał na chwilę. Wszyscy aniołowie wyciągnęli szyje, żeby lepiej widzieć. – Nie z ziemi... lecz stąd!

Wszystkie oczy, ludzkie i anielskie, powędrowały wzrokiem za palcem Bożym. Tłum wydał ściszony okrzyk zdumienia. Palec Pana wskazywał dokładnie na bok człowieka.

– Twoja niewiasta jest ukryta w tobie – oświadczył Pan. – Druga połowa nie zostanie stworzona dla ciebie, lecz również z ciebie: z twojego żywota, z twojego ciała. Niewiasta będzie uzupełnieniem twojej istoty! Kością z twojej kości. Ciałem z twego ciała.

– Och! – westchnął cicho jeden z aniołów, zwracając się do sąsiada stojącego obok. – A więc nie jest to stworzenie, lecz rodzaj rozbudowy czy czegoś w tym rodzaju.

– Ale co będzie z Bożą jednością? – zapytał zdumiony rozmówca.

– Skąd mam wiedzieć? – padła skonfundowana odpowiedź. – Jesteśmy tutaj dopiero od początku czasu i wieczności. Wcześniej nas tu nie było!

Szepty ucichły. Pan wpatrywał się w człowieka. Następnie, podniósłszy dłoń, przesunął ją lekko przed jego twarzą.

Aniołowie znów wydali okrzyk zdumienia.

Człowiek osunął się na ziemię i leżał spokojnie. Właściwie to podejrzenie spokojnie.

– Czy jego wnętrze... obumarło?

– Chyba nie, bo wciąż widać poświatę wokół niego.

- Ale jak cokolwiek może leżeć tak nieruchomo?
- Ufajmy, nawet widząc tak dziwne rzeczy, że Boże stworzenie wciąż jest dobre.

Jeśli zanurzymy rękę w wodzie, powinniśmy jej nacerpać. Podobnie, jeśli włożymy dłoń w glebę, powinniśmy nabrać garść ziemi. Jeżeli zatem żywy Bóg wkłada dłoń w bok człowieka, logiczne jest, że powinien stamtąd wyjąć człowieczeństwo. I tak też uczynił, dobywając z mężczyzny jego część, która teraz była od niego oddzielona, pozostając jednocześnie ciałem z jego ciała.

Aniołowie patrzyli w niemym zachwycie, jak człowiek przestaje być jednością, pozostając nią równocześnie.

– Widzicie – rzekł miękko Pan. – Jest coś... ktoś... ukryty w Adamie.

Następnie wyjął z boku człowieka lśniące ciepłym światłem żebro i pokazał je wszystkim zgromadzonym.

– Człowiek nie jest już jednością – został podzielony, lecz obydwie części nadal są... nim samym – ogłosił Pan.

– Nigdy bym nie przypuścił, że taka rzecz jest możliwa – mruknął sam do siebie jeden z aniołów. – Zaprawdę, wiele jest cudów na Bożych ścieżkach.

Pan zwrócił się do całego zastępu aniołów:

– Z tego żebra, wziętego z wnętrza mężczyzny, uczynię teraz pomoc dla niego. On... – głos Pana lekko zadrżał.

Aniołowie zamilkli w napięciu, a kilku instynktownie sięgnęło do mieczy przypasanych z boku.

– Mężczyzna... będzie miał kogoś dla siebie. Istotę jemu współlśnią, będącą uzupełnieniem jego samego. Uczynię ciało z jego ciała. Kość z jego kości. W ten sposób otrzyma swoją „drugą połowę”, która będzie z nim jednością i którą będzie mógł... obdarzyć miłością.

Aniołowie jak jeden mąż padli na twarz w geście uwielbienia. Jakaś część zrozumienia rozgrywającej się na ich oczach sceny dotarła do nich głęboko. Postawszy, zanucili pieśń chwały dla Stwórcy, który teraz stał się Budowniczym.

Wkrótce jednak ucichli, ponieważ rozwój wydarzeń wprowadził ich w coraz większe zdumienie.